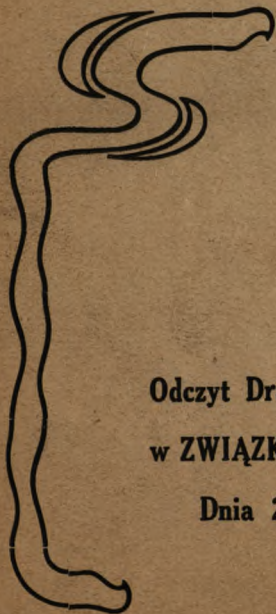


Edycja oryginalna
K. K. Wachtel
Stanisław Wyspiański

na tle Młodej Polski.



Odczyt Dra Anny Wyczółkowskiej
w ZWIĄZKU POLEK w CHICAGO.

Dnia 2go Lutego, 1908 r.



Y TU
N. PAN
B.ńska
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-88-88, 26-52-31 w. 42

11026
<http://rcin.org.pl>

Stanisław Wyspiański na tle Młodej Polski. odczyt Dra Anny Wyczołkowskiej.

Jeszcze za życia Wyspiańskiego stawiono sobie pytanie czy jest on geniuszem albo nie. Młoda Polska i jej adepci odpowiadali jednogłośnie "tak", najpopularniejszy zaś z krytyków, Piotr Chmielowski, orzekł "nie". "Jestto wielki talent ale geniuszem nie jest". A następnie analizą wyobraźni, uczucia i rozumu, widniejących w dziełach Wyspiańskiego, stwierdza to swoje przeświadczenie.

Podnoszę ów rozdzwitek jaki panował już w r. 1901 w sądzie o autorze "Wesela" nie dla tego aby mi chodziło o sam fakt czy etykieta z napisem "geniusz" da się przylepić do wiekopomnych jego dzieł albo nie, ale dla tego, że nic tak nie charakteryzuje epoki w której on objął ster ducha twórczego w Polsce, jak ten właśnie rozdzwitek sądów: to bezpośrednie odczucie potęgi jego ducha przez młodą, obniżanie jego wartości przez starą szkołę.

Wyobrazić sobie też łatwo z jakimi trudnościami walczy ten komu w niespełna sześć lat później poruczono ocenę twórczości tego samego autora. Jest ona trudną zwłaszcza dla nas, co żyjemy zdala od kraju i mało albo wcale nie jesteśmy wtajemniczeni w okoliczności jakie towarzyszyły tworzeniu się, rozwijaniu i ostatecznemu skryształizowaniu się twórczej myśli Wyspiańskiego. Powtóre umysł jego rozwija się i potężnieje wówczas kiedy w całej Europie, a więc i u nas zapanowały już nowe prądy i

kierunki w literaturze, pociągając ku sobie młode umysły impresjonistyczno-dekadencją formą i wybujałą a żywiołową treścią.

Kto nie zna tych zwrotów i zawrotów w literaturze europejskiej ostatnich kilku dziesiątków lat, temu trudno również wczuć się i zrozumieć ideową oryginalność człowieka, który z krwi i ducha należał do najmłodszej generacji.

A nakoniec dzieciństwo Wyspiańskiego spotyka się z tak niezwykłą epoką polityczną w kraju, że i bez jej odświeżenia w pamięci trudno odnaleźć motywy, które w tej epoce pesymizmu i dekadentyzmu złożyły się na wykucie postaci o harcie i oryginalności ducha, który przewyższa sobą wszystkich nowoczesnych poetów. Ze względu jednak, że mieszkałam w Krakowie w jednej ze świetniejszych faz rozwojowych Młodej Polski, spróbuję sięgnąć pamięcią w te rozliczne szczegóły historycznego tła na jakim się uwypukla postać Wyspiańskiego. Przyczynią się one może do lepszego zrozumienia jego poglądów, a zwłaszcza zachęcą do czytania jego dzieł.

Stanisław Wyspiański urodził się w sześć lat po ostatniem zerwaniu się oręża polskiego ku odzyskaniu zagrabionej ojczyzny. Urodził on się w sześć lat po tych strasznych zapasach polskiego narodu pomiędzy zgnębieniem okutego w kajdany, a bohaterem rwącym te więzy orężnie. Ta wewnętrzna rozterka pomiędzy niemocą a siłą, niewolą ciała a mocą ducha, pomiędzy pozorną śmiercią a potrzebą życia przeszła w krew dziecięcia, które następnie jako człowiek dojrzały szamocze się przez cały ciąg życia z tą jedną przewodnią myślą zdeptania niewoli i niemocy, nawet śmierci.... dla wykrzesania z nich siły, mocy i wolności.

Dzieciństwo też poety, tak bliskie tej ponurej karty naszej historyi, plotło się z konieczności wśród niezagasłych jeszcze wspomnień cmentarnych i ogólnego zgnębienia, z których tkliwa jego dusza wyżuwała bezwiednie jakiś smętny wątek, tak pokrewny temu jaki go później pociągał ku nastrojom Maeterlinck'a albo "cieniom duchów" Puvis de Chavannes.

Że zaś ta epoka niezagojonych ran i niezasyconych nadziei zmogła energię narodu i sprowadziła z konieczności zastój społeczny, ztąd objawy wstecznictwa wyciskają też swoje piętno i na mieście rodzinnem W. Cięży nad niem przekleństwo niewoli rodzące bezkrwistość ducha. Ciężka żałoba roztacza swe kiry na wszelakiej energii. Życie codzienne z nieudolnym borykaniem się o lepsze jutro z jednej strony, chciwe wyciąganie rąk burżuazyi ku porzuconym posterunkom z drugiej: oto treść życia Krakowa w pierwszych dziesiątkach lat po ostatnim powstaniu. Staje się on też na długo rajem burżuazyi, dzierżącej w swoich dłoniach dostatek i mienie. Wszelki powiew ducha tłoczy filisterska chęć użycia. Literatura i sztuka spadają do posług pseudoobywatelskich, ośmieszania co jest niewygodnem, idealizowania co służy ku uciesze możnych.

Pierwsze błyski lepszego jutra zapowiada scena polska i sztuka malarzka. Pojawienie się w Krakowie talentów jak Modrzejewska, Rapacki, Ladnowski dają możność przedstawiania sztuk o głębszej wartości literackiej jak Radziwiłł Panie Kochanku, Balladyna Marya Stuart itp. I oto jak duch który umilkł pod wpływem klęsk politycznych budzi się umiłowaniem wielkich idei we formie sztuki dramatycznej i tragicznej.

Dzieło budzenia prowadzi dalej Jan Matejko uplastycznianiem znamienych momentów przeszłości jak Unia Lubelska, Kopernik, Rzeczpospolita Babińska, Witold, Stefan Batory itd. Gromadzą one tłumy ludzi, dążących nie tyle gwoli dzieła sztuki ile ku ucieście ducha, który rad te wielką przeszłość utrwać w pamięci choćby mocą błogich obrazów i marzeń. A kto nie uczestniczył w tych uroczystych peregrynacjach do obrazów Matejki, ten z punktu widzenia czystej sztuki, nie jest w stanie zrozumieć bezwzględnego umiłowania działalności autora Rejtana albo Piotra Skargi.

W tym to kulturnie zaledwo wzmożonym nastroju ducha zaczyna żyć i rozwijać się młody Wyspiański.

Ojciec jego był rzeźbiarzem, ulubionym zaś tematem jego kompozycji były portrety królów polskich. W ten sposób sztuka i jej umiłowanie towarzyszyły mu od zarania życia.

Do szkół uczęszczał w Krakowie. Tamże skończył gimnazjum i następnie dostał się na uniwersytet Jagielloński. W chwilach zaś wolnych uprawiał malarstwo pod kierunkiem Jana Matejki. A historia sztuki i literatury zajmowały go bardzo wcześnie. Geneza tej dwoistej natury jego uzdolnień artystycznych i literackich jest nam w obec tego zupełnie jasną.— Ale dla indywidualności tak wybitnie artystycznej zapoznanie się ze sztuką i literaturą wszech europejską było rzeczą konieczną. W tym to celu, łącznie może z życzeniem oderwania się na chwilę od filistersko-mieszczańskich stosunków w Krakowie wyjeżdża W. za granicę — względnie do Paryża. Tam wchłania w siebie nie tylko to co gromadzi owo najcieplejsze ognisko sztuki europejskiej

ale i wsłuchuje się z całym zapalem młodzieńczych aspiracyi w tętno życia jak i wszystkich kierunków w literaturze. A nie znając nawet poszczególnych faktów z tej epoki jego życia, łatwo odgadnąć że szybko przeszedł do porządku dziennego nad oficjalną literaturą i sztuką francuską, a przerzucił się do skarbów nowoczesnej wszecheuropejskiej literatury. Najsilniej też oddziałali na niego poeci i artyści, którzy dawno zaprotestowali przeciw starym kierunkom, ci zwłaszcza którzy świeżem powiewem natchnienia i wczuwania się w życie, koili i jego zbolałą duszę. Verlaine i Baudelaire w poezyi, Puvis de Chavannes i Boticelli w malarstwie, Nitsche i Wagner we filozofii i muzyce dostarczają najgłębszych wrażeń duszy Wyśpiańskiego. Łączyło go z nimi pokrewieństwo bólu, a zarazem ta potęga ducha, która z cierpienia wydobywa nie łzy ale pęd do czynu i twórczości. Tworzył też z niepowstrzymaną żądzą umysłu, który się czuje spadkobiercą wielkiej idei przekazywanej z pokolenia na pokolenie: idei wolności Polski. Bo rzecz dziwna z tej stolicy Francyi, pełnej błyskotliwych uroków i lekkomyślnych sugestyi, on wywiózł powagę i indywidualność jakby ukutą ze spiżu.

Po powrocie z Paryża w r. 1895, W. osiedla się w Krakowie, który wówczas zmienił już był swój wygląd. Pod względem artystycznym spo-
tężniał i wzmógł się tak dalece, że go zaczęto nazywać Atenami polskimi, nietylko w moc zabytków przeszłości ale i ówczesnego zamiłowania w sztuce. Mieszkają w nim równocześnie Przybyszewski i Tetmajer, Kisielewski i Lange, Rydel i Miciński, Lack i Szukiewicz. Pod wpływem tego ściągania do Krakowa ludzi talentu ze wszystkich stron Europy, Kraków staje się centrum Młodej Polski. A tę osta-

tnią reprezentują w Galicyi dwaj mistrze, Przybyszewski w Krakowie, Kasprowiec we Lwowie. Ale Kasprowiec to poeta, który wyszedł z ludu i który wniósł do naszej literatury moc i świeżość płodnych pól i łąk. Patrzy on na naturę nie jako artysta, który się lubuje jej pięknosciami ale jako syn ziemi, który ją czuje bezpośrednio jej żywotnością. I ta natura mówi do nas przez niego nie głosem jakichś roztkliwień i łez ale głosem wrodzonych sobie żądź i skłonności, rodzących zarówno kwiat jak i głóg, dobro jak i zło, miłość i siłę jak nienawiść albo niemoc.

Przybyszewski to ostatni wyraz minionej już kultury, której osią był pesymizm Schopenhauera. Przebywał on długo za granicą. Zżył się zwłaszcza z kulturą niemiecką i wyniósł z niej w indywidualną formę ujęty pesymizm i zwątpienie. A z takimi pierwiastkami w duszy nie można pobudzać do postępu bo są one grabarzami ducha. Zawieszony nad tą przepaścią zwątpienia duch Przybyszewskiego, pełen głębokiej i wyrafinowanej czułości, znajduje jedyną przystań w apoteozie nagiej duszy. Wszystko w życiu prowadzi do cierpienia i korupcyi ale jest naga dusza, która siłą artyzmu i miłości pozwala się oderwać od tego co brudne, ciasne i codzienne. Ale oto jak określa duszę Przybyszewski.*) “Podobnie jak nie odpowiadam za to, że przez cały ciąg wieków średnich objawienia duszy można znaleźć li tylko w dziedzinie życia religijnego, tak nie potrafię zmienić faktu, że w naszym czasie dusza przejawia się tylko we wzajemnym stosunku płci do siebie. Co przez to pojmuję, to ową bolesną, trwogą przejmującą świadomość niewypowiedzianej, okrutnej potęgi, która dwie dusze rzuca ku sobie i

*) Literatura polska Feldmen'a.

usiłuje je połączyć wśród bólu i udręczenia, pojmuję, owe intesywne udręczenie miłosne, w którym dusza się łamie, gdyż nie jest w stanie stopić się z drugą, pojmuję, olbrzymie poczucie głębi miłości, gdy się w duszy czuje tysiąc generacyi czynnych, tysiąc stuleci cierpień i zawsze cierpień owych generacyi, które niszczeję skutkiem wścieklej swej żądzy płodzenia i chuci przyszłości, pojmuję tylko stronę duchową życia erotycznego: co w niem nieświadomem, zagadkowym, ów wielki problem, który pierwszy postawił Schopenhauer w swojej metafizyce miłości, co prawda z niedużem powodzeniem, gdyż środki logiczne, dla bezlogiczności duszy nie wystarczają.” Oto na jakie bezdroża wstąpił Przybyszewski posuwając do ostatecznych konsekwencyi teorię Schopenhauera. Co zaś wygłaszał Przybyszewski, to ze ślełą wiarą wyznawała młodzież, rozwijając w demonicznych granicach poglądy mistrza. Ofiarę zaś tych teorii była uszkolona pośród Młodej Polski kobieta nadezła jako ideał nadezłowieka.

W chwili gdy Wyspiański powrócił z Paryża, Przybyszewski objął był już w Krakowie ster “Życia” pisma około którego ugrupowały się wszystkie młode talenta. — W “Życiu” też po raz pierwszy pojawiają się prace Wyspiańskiego, “Warszawianka” 1898, a następnie “Kłątwa”.

Malartstwo polskie zerwało już było ze staremi bogami i odświeżyło się w bogatej fantazyi artystów jak Maleczewski, Fałat Wyczółkowski i inni. Jestto zresztą przedmiot któremuby należało poświęcić osobne studyum chcąc dać ile tyle jasne pojęcie o wyżynach nowoczesnej sztuki polskiej.

Teatr krakowski był wówczas pod dyrekcją Pawlikowskiego, a następnie Kotarbińskiego, którzy pod naciskiem młodej szkoły wystawiają sztuki Ki-

sielewskiego, Przybyszewskiego, Rydla i innych. W r. 1898 ukazała się na scenie Krakowskiej perła dramatów historycznych Wyśpiańskiego, "Warszawianka."

Ale niezupełnym byłby ten obraz Młodej Polski w Krakowie gdybyśmy nie wspomnieli po krótku o artystycznej kawiarni Turlińskiego, naprzeciw wielkiego teatru, w której zbierali się późnym wieczorem adepci nowej szkoły. A dziwna to była ta kawiarnia. Nic w niej ze zwykłych tego rodzaju jadalni. Wchodzisz do jednej z bocznych sal, a uderza cię jakby w jakiej galeryi mecenasa sztuki szereg portretów pośród których trzy albo cztery wizerunki Wyspiańskiego, tyleż Dagny Przybyszewskiej, także portrety Przybyszewskiego, Kisielewskiego etc. W drugiej sali cała jedna ściana, przedstawia rodzaj fresków na które składają się portreciki, pejzaże, winiety, napisy i cały szereg najrozmaitszych ozdób. Wśród napisów naczelne miejsce zajmuje aforyzm Przybyszewskiego będący pośrednio apoteozą geniuszu mężczyzny. "Nawet mądrość kobiety, mówi Przybyszewski, zdradza niemoc ducha." A gdy Turliński przyniósł mi pióro i farbę prosząc abym napisała kilka słów, umieściłam pod tymże aforyzmem Przybyszewskiego jego trawestacyą. "Nawet głupota mężczyzny zdradza siłę." A gdy przed zamknięciem tejże kawiarni zbierano z jej ścian fotografie i opisywano szczegóły, sprawozdawca tychże przypisywał ów aforyzm arogancyi jakiegoś młokosa, który stracił równowagę w ocenie geniuszu mężczyzny. Tak znów źle nie było. Parafrazą tą chciałam po prostu doprowadzić do absurdu aforyzm Mistrza.

W tej to kawiarni, do której zwykli śmiertelnicy nie mieli przystępu, był doskonały fortepian,

na którym grywał nastrojowo, a pięknie Przybyszewski. A grywał najczęściej Szopena z którego mazurków i nokturnów wydobywał namiętne łamanie się duszy, doskonale charakteryzujące modernistycznego pesymistę. Ztąd zaś częste przeróbki i modyfikacje w kompozycjach Szopena, które ułatwiały zamianę jego tęsknoty i bólów w namiętne porywy nagiej duszy.

Po muzyce następowała rozmowa monologowa i nastrojowa, która rzadko tylko przybierała formę dyskusji. Modernizm a i to należy do jego charakterystyki, nie znosi namiętnej dyskusji, ale rozmowę lekką, przerywaną, która nęci ucho jak rodzaj słownej pieśni. Czarna kawa, koniak, dobre likiery i wina, pobudzające nastrój ducha, były nieodzownymi akcesoryami tych zebrań.

W tej to ubożuchnej miejscem, a bogatej duchem kawiarni Młodej Polski, bywał i Wyspiański. Ale wchodził do niej i wychodził z niej jak duch. Przystanął w jednej sali, posłuchał i... znikł. Zaszedł do drugiej, popatrzał i gdy spotkał bliskiego sobie druha, pogawędził chwilę i... znikł nie witając i nie żegnając nikogo. A taki był zawsze blady, tak się nie umiał, czy nie chciał przystosować do tej atmosfery pieniającej życiem jaką roztaczał dookoła siebie mistrz Przybyszewski.

Ale w obec tego zespolecia imienia Wyspiańskiego z Młodą Polską nasuwa się pytanie: jakie w ogóle są nici spójności Wyspiańskiego z literaturą modernistyczną, którą przerósł mocą i siłą ducha.

W każdym dziele W. pomimo nawet szkicowego tworzenia, znać mistrza, który nie naśladuje z umysłu ani bezwiednie, bo jest każdej chwili panem fantazy i języka. Był pod wpływami swoich wielkich poprzedników, sam o tem mówi, utrzymując iż "ge-

niusz wrasta w społeczeństwo”, a wrasta prawdopodobnie grubszym korzeniem w umysł żyzny i soczysty niż w zwykłą czaszkę myśli. Ale to co wyssał z plonów literatury tak zindywidualizował i przesycił na wskroś swoją fantazją i ideowością, iż poznać można te wpływy w dalekiej tylko perspektywie. Czy zaś bogaty jego zasób słów i form językowych odpowiada w zupełności wymaganiom polskiego języka, zostawiamy do rozwiązania lingwistom i filologom. Dla nas język Wyspiańskiego jest zawsze jędrny, dosadny i malowniczy. Co do Młodej Polski przyjął, a raczej rozwinął wraz z nią bezgraniczny krytycyzm wszystkiego co niskie, płaskie, filisterskie, i szowinistyczne. Zrywa przez to wszelką współkę z ostatnią dobą..... pleśni i bezruchu. Chce być i jest człowiekiem wolnej duszy. Nie więzi go żaden marny konwenans, nie opóźnia wypowiedzenia bolesnych prawd żadna obawa krytyki albo czekanie na oklask. Kochał swój Naród w jego ideałach, nienawidząc jego sromoty i upodlenia czy ono było jawnem czy ukrytem.

Od Młodej szkoły przyjął Wyspiański umiłowanie piękna dla piękna, jak przejął pojęcie nagiej duszy. Ale wyrwał je z jego obsłony anemiczno-histerycznej i podniósł na wyższe szczeble godności ludzkiej. Jaką jest naga dusza w pojmowaniu Wyspiańskiego niech nam powiedzą własne jego słowa. Oto w “Wyzwoleniu” mówi Konrad: *)

“Dla czego wy macie poczucie niewoli i poddania i uległości, a ja nie? Dla czego wy czujecie się poddani i w jarzmie, a ja nie? Czy wy macie duszę?

MASKA.

Ha!?

*) Str. 125.

KONRAD.

Czy wy nie macie duszy? Nie wiecie co to jest dusza, siła, która jest tem czem chce i nie jest tem czem nie chce.”

Co za wspaniałe określenie. A jak marnie wobec tego wygląda ta dusza wijąca się w bólu erotycznych uniesień. Te dwa określenia są do siebie mojem zdaniem w stosunku karła do olbrzyma. Bo oto jak dalej mówi Konrad.

“Wy jesteście ciałem, które decha, które wdecha powietrze i wchłania napoje i jadło; ciałem, które płodzi i rozwija się i gnije. Tu wasz kres. Wy nie zdolni więcej. Cóż wybyście więcej mieli czynić? Czy czynić, czy działać, czy tworzyć etc.”

A myśli te dopełnia autor w “Kazimierzu Wielkim. *)

“Cożkolwiek przeznaczono duchom działać
dopełniać w krwi rozlewie i przeboju;
czynach, od których serca mają pałać;
aż zryte czoła w ciężkich trudów znoju,
wypiszą same czytelnie: “zostałać
li dusza jeno, łaknąca pokoju”;
wielkością, mordów, zbrodni mrąca wagą;
ciężaru upragniona zbyć i stać się naga....
Być, jako dziecko, czystą i niewinną;
nieznać, co będzie i nie znać, co było;
żyć chwilą czasów jedną, wieczno-płynną,
co jest dla myśli i działań mogiłą:
bez czucia, bólu, radości, pamięci,
jak Bóg nieśmiertelne, jak pół-świecie;

W pojęciu nagiej duszy Przybyszewskiego jest demonizm erotyczny, w pojęciu Wyśpiańskiego powaga i czystość człowieczeństwa podniesiona do

*) Kaź. W. Str. 10.

szczytu. W tem to pojmovaniu duszy nagiej, czystej, promiennej a silnej, woła i czynem łączy się ideał polityczny Wyśpiańskiego, który go łączy sobą od dzieciństwa aż do ostatnich chwil skonu: **odzyskać wolną, niepodległą, a czystą Polskę.** Gdybyśmy przestudyowali wszystkie dzieła Wyśpiańskiego odnaleźlibyśmy całą skalę wypowiedzeń, których rdzeniem jest zawsze jeden i ten sam ideał. Nie było chyba w literaturze całego świata artysty, któryby z taką konsekwencyą i jednolitością zespalał całą swoją działalność na rzecz jednej tylko idei. *)

“Z czem pójdę do dom, smutny biedny

Na proch się moja myśl skruszyła
niewolnik wielkiej myśli jednej,
w niej moja niemoc, moja siła.

Czy jesteś Polsko! tylko ze mną?

Krzyż znacę Boże nie przeto
bym na się krzyż przyjmował;
lecz byś mnie Boże od męki
od męki krzyża zachował.

.....
Byś zwiódł z wędrówki długiej,
mój naród do wszechmocy!

Byś dał co mają inni.....”

Albo dalej:

“Daj nam poczucie siły
I Polskę daj nam żywą
By słowa się spełniły
Nad ziemią tą szczęśliwą
Jest tyle sił w narodzie
Jest tyle mnogo ludzi;
niechże w nie duch twój wstąpi
i spiące niech pobudzi.

.....

O Boże, wielki Boże
Ty nie znasz nas Polaków
Ty nie wiesz, czem być może
straż polska u twych znaków.

Nie ścierpię już niedoli
ani niewolnej żądz
Sam sięgnę lepszej doli
i łeb przygniotę...”

Pomimo tej głębokiej miłości narodu Wyspiański nie robi sobie żadnych iluzji co do stopnia naszej kultury. Owszem wykazuje to na każdym kroku, że pozbawieni jesteśmy tego co mają inne narody: wolności, swobody, postępu, poczucia nawet własnej siły. Gorzej! jak każdy naród okuty w kajdany dajemy się rozwijać chwastom gdzie powinny zakwitać róże, lubujemy się w fałszywych dźwiękach mowy ludzkiej zamiast natężyć uwagę w stronę zkład rozbrzmiewają olbrzymie prawdy. W myśl tego stawia autor jako program narodowej działalności, ukochanie wolności, postępu i poczucia własnej siły i woli z usunięciem... oszustwa narodowego.

“Oszustwo narodowe” jakże to strasznie brzmi i jak żywe mieści w sobie prawdy. W czasach upadku narodu namnożyło się dużo ludzi słabych, tchórzów, ludzi co ideały polskie wyzyskiwali niegodnie na rzecz własnego interesu. Oni to zamiast dobra sięją kłamstwo i niezgodę, oni pomagają do marnowania się sił żywiołowych w narodzie, a do utrwalania przesądów i chwastów różnego rodzaju. To oszustwo narodowe to jakby klątwa zawieszona nad naszymi głowami. I oto po raz drugi spotykamy się u Wyspiańskiego z głębokim pierwiastkiem etycznym. Dążąc do wolności Polski, chce ją mieć silną i czystą, o żywiołowej powadze, a nie o banalnym

majaczeniu. "A co jest mi wstrętne i nieznośne to jest to robienie Polski na każdym kroku. Bo to wygląda jakby Polski nie było, Polaków nie było... Jakby ziemi nawet nie było polskiej, tylko trzeba było wszystko pokazywać, bo wszystkiego zostało na okaz, po trochu i pokazywać jakby srebra stołowe w zastawie, pokazywać jakby kartki i karteczki zastawnicze i kryć się i udawać i udawać."

"Ty ze mną sławo zwyciężaj siłą płomienną"

.....
Aby uzyskać to co wszyscy mają: wolną duszę.

W takich to celach politycznych budzi na nowo do życia uśpione w grobach duchy królów i poetów, ich moc nieśmiertelną, i miłość (dla narodu łącząc z własną potężną intuicyą aby zespolonemi siłami skruszyć co jest marnem i słabem i zbudzić do czynu co jest wielkiem i potężnem.

Ale przejdźmy nakoniec do krótkiego obliczenia się z artystyczno-literackim dorobkiem Wyśpiańskiego.

Całą jego działalność podzielić można na trzy wielkie okresy:

1. Okres twórczości artystyczno-malarskiej.
2. Okres twórczości artystyczno-rapsodycznej.
3. Okres twórczości poetycko-dramatycznej.

Wyśpiański jako malarz był znakomitym rysownikiem. Łączył on oszczędność linii z bogactwem charakterystyki przedstawianych typów. A jeżeli są to obrazy malowane, to również taka w nich niewymuszoność kolorystyczna, że niewprawne oko odchodzi od nich z lekceważeniem do jaskrawych płócien Mienówny. Artysta malarz uczy się na nich powagi kolorytu i precyzyi linii, zmuszających oko do patrzenia w głąb intuicyi zamiast w szablon malarski. To uduchowanie i samorzutność

rysunku Wyspiańskiego zapowiadały mistrza słowa i natchnionego twórcę "Wyzwolenia".

Podziwiać je musimy zwłaszcza w jego witrażach przedstawiających Kazimierza Wielkiego i Śgo Stanisława. Są to dwa kościotrupy ale wieje z nich tak dziwna moc i siła ducha że zaiste nigdy śmierć nie znalazła wymowniejszego interpretatora. Wyspiański technął w tę śmiertelną obłocz żywy puls myśli, która zdaje się wołać: Narodzie zbudź się, i wyteżaj słuch aby nie stracić wołania przeznaczenia w którym zapisano jest Wyzwolenie Polski.

Straszniejszym od Kazimierza Wielkiego jest kościotrup Śgo Stanisława. Wieje zeń wrażenie strasznej grozy i lęku... a chcąc nie chcąc myśli się o... kłątwie. A ta to kłątwa mroczyła duszę Wyspiańskiego. Powracał do niej jak do dręczącej go zmory. — Woła też w rozpacz:

"Ty będziesz wieczność całą w tym zapędzie
Zawieszon z mieczem gotowem do cięcia."

Nie wiem jaką jest geneza pracy literackiej Wyspiańskiego, czy zaczął pisać dla tego, że mu pędzel nie dotrzymywał kroku w wyrażaniu myśli, czy że plastyka malarska zanadto ostro ujawnia tę stronę ducha, którą radby usunąć na plan drugi, dość że gdy uwzględnimy obrazy jego jak witraże Kazimierza Wielkiego i Bolesława Śmiałego to niemal wdzieczni mu jesteśmy, że do tych uplastycznionych po malarsku kościotrupów dodał żadną barwą nie dające się wyrazić potoki słów i myśli, zawarte w jego rapsodach. W Kazimierzu Wielkim wypowiedział się autor najprościej, a zarazem najgłębiej ze wszystkich swoich dążeń. W nim odnajdujemy najcieplejsze określenia nagiej duszy, w nim apoteozę nieśmiertelności geniuszu, w nim również

po raz pierwszy wykuł Wyspiański jak rzeźbiarz z kamienia swój ideał z całym chęciem wolnej i silnej Polski a niechęciem jej słabości i niemocy. Do dzieła tego pobudził autora fakt historyczny przeniesienia zwłok Kazimierza Wielkiego do świeżo odnowionej kaplicy na Wawelu, która to uroczystość odbyła się w roku urodzin autora, 1869. Kierowali nią ówczesni artyści i archeologowie. Ale uroczystość ta miała pomimo tego, a może właśnie dla tego, archeologiczny i pergaminowy charakter, który tchnął pleśnią i zaskorupieniem się w martwych faktach przeszłości. Była podniosłą, ale tą podniosłością narodu w kajdanach, a nie narodu broniącego swoich praw do wolności. Za wiele było w niej łez, za mało korzystania z impulsów mocy, które wносиły w życie wspomnienia o Kazimierzu Wielkim. Wszak to był nie tylko król wódz ale król społecznik, obywatel wierzący w przyszłość narodu przez oświatę. U jego grobu przeto można było zapalać pochodnie, któreby wskazywały drogę działania.... I taka to pochodnia zaczyna się palić w duszy Wyspiańskiego gdy staje nad zawartym już grobem Kazimierza Wielkiego. W tej apoteozie śmierci odnajduje on pierwiastki rozwojowe, które pragnie odżywić w narodzie, grzebiąc się w śmierci nie po to aby zawieszać kiry i żałobne chorągwie, ale po to aby wydobywać z grobów wielkie idee, któreby jak stare proroctwa przemówiły do całego narodu. Z pomocą geniuszów przeto, które jak ogniwa jednego i tego samego ideału odradzają się nieustannie wrastając w społeczeństwo, chce Wyspiański zmódcz nieprawość a podnieść siłę do czynu w narodzie. Oto geneza wprowadzenia duchów do dramatów i rapsodów. Nie są to żadne wizye albo nastroje tylko Maeterlinckoskie: to indywidualne rozumienie posłannictwa i

bytowania geniuszu. *) “On sam niknie i ginie rosnąc w nas”. Nieuzasadnionem przeto jest szukanie konsekwencji i logicznego związku w tem co oni mówią z punktu widzenia ich czasu i umysłu jak to czynił Chmielowski. Czas i logika są doczesnymi warunkami ducha, tymczasem wpływ geniuszu nie kończy się z metą czasu istnienia jednostki. Po za tą metą zespala Wyspiański swoją ideę z jej korzeniami u Kazimierza Wielkiego, Lelewela, Mickiewicza czy Krasińskiego, nie obawiając się pomawiania go o naśladownictwo. Wielkie umysły jak światło rozkładają się w pryzmacie życia na poszczególne barwy zapatrywań, po za tą metą skupiając się znów w jedność. I tak np. mówi autor: **) “Co jakie parę staj lat. . . . co wiek co. . . . zjawia się człowiek, który nie może znieść tego co jest.” Takim był Mickiewicz takim Krasiński i Kornel Ujejski. . . . takim jest Wyspiański. Jestto ewolucyjne pojęcie nieśmiertelności ducha, które nie ma nic wspólnego z takimże pojęciem religii albo metempsychozy. Wyspiańskiemu też nie chodzi o Mickiewicza, jako wieszca, który żył pomiędzy 1798, a 1855, ale mu idzie o miłośnika tej samej idei polskości, którą gdyby żył między 1869 — 1907, rozwijał by z takiego punktu widzenia i umiłowania, jakie było koniecznem w tej, a nie w tamtej dobie rozwoju. To zbiorowe i ewolucyjne działanie geniuszów polskich na cele jednej wielkiej idei ma w ogóle w dziełach Wyspiańskiego bardzo pogłębione znaczenie i kto nie wniknie w ten oryginalny pogląd autora, nie tylko nie zrozumie jego “duchów” ale i nie zrozumie organicznej łączności wszystkich jego dzieł.

*) Wyzwolenie.

**) Wyzwolenie.

Przechodzimy nakoniec do działalności dramatycznej Wyspiańskiego. Odróżniaćby w niej należało trzy odrębne działy:

a) Sceny dramatyczne jak Legion, Noc Listopadowa.

b) Tragedye klasyczne jak Achilles i Meleager.

c) Dramata społeczno-historyczne polskie jak "Warszawianka", "Wesele" itp.

W żadnym z tych dramatów nie stanął Wyspiański tak wysoko pod względem ideowym jak w "Weselu". Temu też dziełu poświęcamy ostatnią część naszego odczytu. Jestto dramat historyzoficzny ujęty w niezmiernie ponętą i przystępną formę "Wesela" ludowego. Odbywa się w chacie wiejskiej w 1900 roku, w noc listopadową. W chacie tej znajdujemy Matkę Boską Ostrobramską i Częstochowską, obraz Matejki "Wernyhorę" jak i obraz przedstawiający Bitwę pod Raclawicami. Wszystko motywy rozstaczające dookoła nastroj czysto narodowy. W otoczeniu zaś gospodyni i gospodarza spotykamy nie tylko sąsiadów, księdza i żyda ale także dziennikarza, poetę i artystę, którzy prowadzą ciekawe rozmowy na temat sztuki, polityki itp. Jestto po prostu społeczeństwo polskie na małą skalę, którego najżywotniejszymi ideałami są lud i oświata.

Wiadomo wszyskciem co mieszkali niedawno w kraju, że to zespolenie ludu z najwyższą intelegencyą ma już swoją historię. I tak D. Chałubiński z Warszawy, Sienkiewicz, Modrzejewska, Witkiewicz dali pierwsi impuls do zupełnego zżycia się i zbratania z góralek zakopiańskim. Czerpiąc od niego siłę natchnienia i zdroj żywotności, starali się go oni podnieść materyalnie i moralnie. Byłto niemal

pierwszy eksperyment zlania się z ludem. Charakter tego zbratania się z chatą wiejską przybierał coraz to poważniejsze cechy których wyrazem są dziś instytucje jak Towarzystwo Szkoły Ludowej w Krakowie, Towarzystwo spółek rolniczych we Lwowie itp. Równocześnie zaś z działalnością obywatelską szerzyła się ideowość artystyczno-narodowa w odniesieniu do ludu. Panny Biorkowskie, malarki, zakładają w Żywcu szkołę strojów ludowych, chroniąc od zaniku przepiękne stroje polskiego ludu. Wśród młodych zaś artystów widzimy jakąś tęsknotę coraz to większą do cichej zagrody wiejskiej. Zamiłowanie do wędrowek po własnych zakątkach kraju wzrasta z każdym rokiem. Cała Młoda Polska zna lepiej nasz lud i naszą wieś polską, jak i cudowne okolice Krakowa, albo i całe Tatry, aniżeli je znały całe poprzednie pokolenia. Przebywać z ludem, przesiadywać po biblioteczkach ludowych, uczyć lud, łączyło się tak ściśle z zadaniami Młodej Polski, że sobie jej bez tego w ogóle wyobrazić nie można. Ożenić się zaś z chłopką bez wykształcenia znaczyło tyle co zdobyć markę..., nad-człowieka. I oto w jakie ognisko wprowadza nas autor w "Weselu".

Pan młody to wyczulony i uszkolony artysta dla którego sztuka łączy się z najdroższą treścią życia. Nawet, Jagę, dziewczkę którą bierze za żonę, kocha za tę całość artystycznego wrażenia jakie ona w nim pobudza.*)

"Kochasz ty mnie?" pyta Jagi.

PANNA MŁODA.

moze, moze, —

ciągiem ino godos o tem

*) Wesele, str. 26.

PAN MŁODY

bo mi serce wali młotem,
bo mi w głowie huczy, szumi,...
moja Jaguś, toś ty moja

PANNA MŁODA

twoja, jak trza, juści twoja;
bo cóż cie ta znów tak dumi,
ciągiem ino godos o tem

PAN MŁODY

a ty z twoim sercem złotem
nie zgadniesz dziewczyno-żono,
jak mi serce wali młotem,
jak cię widzę z tą koroną,
z tą koroną świecidełek,
w tym rozmaitym gorsecie,
jak lalkę dobytą z pudełek
w Sukiennicach, w gabilotce:
zapaseczka, gors, spódnica,
warkocze we wstążek splotce;
że to moje, że to własne,
że tak światłem gorą lica

PANNA MŁODA

buciki mam troche ciasne

PAN MŁODY

a to zezuj, moja złota

PANNA MŁODA

ze sewcem tako robota

PAN MŁODY

tańcuj boso

PANNA MŁODA

panna młodo?!
Cóż ta znowu, to nimozno

PAN MŁODY

co się męczyć? w jakim celu?

PANNA MŁODA

trza być w butach na weselu.

Ale ów młody pan to jak niegdyś J. J. Rousseau, powrotem do natury pragnie rozbudzić w sobie nowe prądy myśli i uczuć, które tak silnem tętnem rozbrzmiewają w drugim akcie "Wesela".

Oto wyraz tego znużenia popolitością miasta w przeciwieństwie do orzeźwiających wpływów pól i siól polskich.

"Duch się w każdym poniewiera,
ze czasami dech zapiera;
takby gdzieś het gnało, gnało,
takby się nam serce śmiało
do ogromnych wielkich rzeczy
a tu popolitość skrzeczy
a tu popolitość tłoczy,
włazi w usta, w uszy, w oczy;
duch się w każdym poniewiera
i chciałby się wydrzeć, skoezyć,
ręce popas w krwi ubroczyć,
ramię rozpostrzeć szeroko,
wielkie skrzydła porozwijać,
lecieć, a nie dać się mijać;
a tu popolitość niska
włazi w usta, ucho, oko; — —
daleko, co było z bliska, —
serce zaryte głęboko,
gdzieś pod czwartą głębłą skibą,
że swego serca nie dostać."

Inaczej przemawia do jego duszy wiejska strzecha.

“Tak to czuję, tak to słyszę:
i ten spokój i tę ciszę,
sady, strzechy, łąki gaje,
orki, żniwa, słoty, maje.
Żyłem dotąd w takiej cieśni,
pośród murów szarej pleśni:
wszystko było szare, stare
a tu naraz wszystko młode,
znalazłem żywą urodę,
więc wdecham to życie młode;
teraz patrzę się i patrzę
w ten lud krasny, kolorowy,
taki rzeźki, taki zdrowy, —
choćby szorstki, choć surowy.”

Przedstawicielem prowodyrów skeptycznej i niezdolnej do czynu części społeczeństwa jest zgorzkniały dziennikarz. Umysł jego to jak błyszcząca siatka myśli, wspomnień, uczuć, projektów, a zarazem zwątpień, satyry, żółci i niemocy. Te różnorodne porywy i zboczenia ducha mkną szybko po sobie pochłaniając się wzajemnie. Bo społeczeństwo o takich zasobach za słabem jest aby się wznieść na opiewane w chwilach porywów wyżyny, lubując się w skargach tylko i skeptycznem odnoszeniu się do wszystkich i do wszystkiego. Oto próbka tej umysłowości niezdolnej do służenia impulsami czynu.

STANCZYK

A wolicie spać

DZIENNIKARZ

to jedno!

Usypiam duszę mą biedną

i usypiam brata mego;
wszystko jedno, wszystko jedno,
tyle złego, co dobrego,
okropne rzeczy się dzieją.
Patrzeć na przebiegi zdarzeń —
dalekie, dalekie od marzeń,
tak odległe od wszystkiego,
co było wielkie w kraju;
że wszystko, co było, przepadło.

Z kobiet głębszą nieco od Jagi jest Maryna jej siostra. Ona także była narzeczoną szlacheica nim go jej śmierć zabrała. Teraz wychodzi za równego sobie. I dla tego może trwogą ją przejmuje zameście Jagi, które to obawy wyraża przesłicznymi strofami.

MARYSIA

Cieszę się, a myślę sobie,
że ci będzie siostró żal

PANNA MŁODA

Czego żal?

MARYSIA

Jakeś do pola ganiała
krasą i siemieniatkę;
jageś jesse była mała
i ty i Hanusia i ja,
byłyśmy razem doma,
że ci się zacnie bez stajnie,
żeś kole niej wyrosła zwyczajnie
i bez cały ty wioski roboty,
bez tego harowania;
że, jak ty bedzies panią,
cieszę się a myślę sobie,
że ci będzie siostró żal

PANNA MŁODA

Czego żal — —

Mało szkoda, krótki żal.

Taką jest kobieta z ludu w sztuce Wyspiańskiego. Wyższą ukształceniem, choć nie duchem, jest żydówka Rachel. Ma ona wszystkie cechy niewiasty nastrojowej, jaką urobiła "Młoda Polska". Nosi w sercu pogardę dla pospolitości, bezbrzeżne uznanie dla geniuszu mężczyzny i chorobliwą wrażliwość na jego suggestyę. Wykształcona na wzorach Młodej Polski szerzy dookoła siebie nastrój i nadezulość już to tkaniną powtarzanych słów "ach ta chata rozśpiewana", już to nieustannem potrącaniem o strunę miłości jakgdyby ona jedna wypełniała całą istotność ludzką.

RACHEL

Pan sądzi, że koniec bliski;
że mnie porwie Amor-bożek

POETA

Oto od stóp głowy do nówek:
Galatea

RACHEL

Co, ja nimfa?
To samo mi właśnie powtarza
pewien koncepient jurysta..

POETA

Więc go pani zaniedbuje,
że to człowiek pracy

RACHEL

Limfa:

to jest taki, jak się zdarza
zbyt często, co tylko powtarza,
co kto drugi gdzie umieści
w poezyi albo w powieści;
nie indywidualista

POETA

Pani żąda z pierwszej ręki

RACHEL

Jak od kwiatów, od jabłoni,
od chmur, słońca, żabek, gadu,
jak od kwitnącego sadu; —
cała ta poezya, co goni
w powietrzu, którą wicher miata,
która co dnia świeża wzlata,
z wszystkiego fosforyzuje, — — —
pan to pisze, ja to czuję,
więc

POETA

i czegoż pani życzy

RACHEL

Miodu, rozkoszy, słodyczy
miłości, roznamiętnienia
i szczęścia

POETA

a miłość wolna?..

RACHEL

Ach marzyłam o tem zawsze

POETA

A gdyby tak szczęście łaskawsze
pożaliło się biedy

RACHEL

Przestałabym marzyć wtedy.

W tej to “seCESSyjnej lalce” jaką przedstawia Rachel, nie chciał Wyśpiański widzieć obywatelki polki... dając nam jej podobiznę w żydówce. I to jedna więcej zasługa jego dalekonośnej myśli.

Akt pierwszy zamyka scena nastrojowa, która ma służyć za wątek do id owego albo raczej historyzoficznego zarysowania drugiego aktu. Poeta mianowicie mówi do Jagi aby korzystając z uroczystej chwili wesela, zaprosiła “duchy” które się rwą do wyzwolenia.

POETA

Ty dzisiaj jesteś szczęśliwą
panno młoda, — zaprosz gości
tych, którym gdzie złe wciórności
dopiekają, — którym źle, —
których bieda, Piekło dręczy,
których duch się strachem męczy
a do wyzwolenstwa się rwie

JAGA

i pocóż te z Piekła duchy

POETA

Niechaj przyjdą na podszluchy,
na Wesele, gdzie muzyka

JAGA

a to mi pon zabił ówika;
kaz sie tylo luda zmieści

POETA

Muzyka ich chwilę popieści;
duch taki chwilę przystanie
a potem jako dym znika

JAGA

Pon cosi trzy po trzy bają;
może sie inksi poznają
o co chodzi, — ot mój mąż.

Pan młody zaprasza Chochoła — krzak róży
owinięty w słomę.

PANNA MŁODA

cha, cha, cha!

Skoro północ zacznie bić,
do nas tu na izbę przydź.

Tą sceną przenosi nas autor z rzeczywistości w świat widm, duchów i iście Maeterlinekoskich wizyi. Ale aby zrozumieć drugi akt, trzeba wpieryw zwrócić uwagę na przewodnią myśl całego dramatu. Jak pierwszy akt jest odzwierciedleniem obecnej chwili naszego społeczeństwa kulturno-ludowego, tak drugi ma za główne tło obliczenie się z szeregiem ujemnych i dodatnich momentów dziejowej przeszłości za pośrednictwem duchów. A tą mądrością, jaką należy z niej czerpać, chce autor pobudzić uspięone i roztańczone nasze społeczeństwo ku wyższym zadaniom życia. Każe nam się pozbyć filisterstwa i niemocy, a rozwinąć orle skrzydła do czynu. Nagli zaś do tego przeobrażenia symboliczną postacią “chochoła” o którym mówi poetycznie nastrojona Rachel:

jeżeli kto ma zapach róż;
owiną go w słomę zbóż,

a na wiosnę go odwiążą
i sam odkwitnie.

.....
słoma, zwiędła róża, noc,
ta nadprzyrodzona moc.

Takim jest, jak sędzę, ideowe założenie “Wesela”.

Swieczniki już pogaszone, muzykę słyhać z daleka, ludzie w usposobieniach na pół sennych, kobiety rozstańczone i znużone, mężczyźni podchmieleni: nastrój w całej pełni. Dusza myśli uśpiona, wyobraźnia i fantazyja podniecona taneczną muzyką, półświatłem i cieniem.

I oto zaczynają się po scenie uwijać duchy i widma. Najpierw były narzeczony córki gospodarza “widmo.” Następnie Stańczyk, błazen z czasów Zygmunto-wskich, który rozprawia na temat opłakanych stosunków społecznych z filistersko-skeptycznym dziennikarzem. Scierające się w ich rozmowie sądy o promiennych chwilach przeszłości z maleńkością i zwątpieniem chwili obecnej, zaprawione są ironią i łamaniem się duszy w dantejskich bólach i sromocie wstydu. Niewiadomo teraz komu się należy błazeńska czapka, Stańczykowi czy dziennikarzowi; to też odchodząc duch Stańczyka woła:

Fata pędzą, pędzą Fata, —
Wielkość, — Nicość, — pusty dzwon,
serce strute, —
uderzyłś błazna ton:
moją nutę.
Kłam sercu, nikt nie zrozumie,
hasaj w tłumie!

Masz tu kaduceus, chwyć!

Rządź!

Mąć nim wodę, mąć!

“Czarny rycerz” to uosobienie jakiejś minionej siły i mocy, a zarazem zwiastun świtu, który jak i pierwszy duch wypowiada owe apokaliptyczne wyrazy “wyteżać słuch”. W dyalogach jego z poetą widnieje nie zwątpienie i lęk ale przeświadczenie potęgi.

Na głos mój, ty będziesz drżał:
Grunwald, miecze, król Jagiełło!
hajno się po zbrojach cięło
a wichr wył i dał i wiał;
stosy trupów, stosy ciał
a krew rzeką płynie, rzeką!
Tam to jest!! Olbrzymów dzieło,
Witołd, Zawisza, Jagiełło,
tam to jest z pobojuwiska
zbroica się w skibach przebłyska,
żelazce, połamane groty,
drzewce powbijane do ciał,
z trupów zapora, z trupów wał,
rycerski zgotowiony stos:
Ofiarnica, —
tam leć, — chodź, tam leć!!!
brać z tej zbrojowni zbroje,
kopije, miecz i szczyt
i stać tam wśród krwi,
aż na ogromny głos
bladością się powlecze świt
a ciała wstaną
a zbrcje wzejdą
i pochwyca kopije i przejdą!!!

Ale na chwilę rozgrzany duch widza słowami otuchy "olbrzymich dzieł" powraca w tem głębszą przepaść bólu i wstydu. Jestto nuta piekielnego zgrzytu, poświstu, syczenia, jakie rozbrzmiewają podczas zapasów "chóru" z hetmanem Braneckim.

CHÓR

Zaprzedałeś kraj, ty lew;
złotem pysk ci zaleją!
Złoty pan, weselny pan,
pójdź-że w tan, pójdź-że w tan

HETMAN

Złoto pali, złoto war;
sursum corda, wiwat Car

CHÓR

Lejcie mu do pyska żar,
sięgajcie mu dłońmi trzew

HETMAN

Piją krew, żłopają krew,
cielsko drą po kawale

CHÓR

Złoty pan, weselny pan,
pójdź-że w tan, dalej w tan:
na Weselu hula Śmierć,
garniec pereł, złota ćwierć,
zaprzedałeś Czortu kraj

HETMAN

Żłopiają krew Czarty Moskale,
sursum corda, wiwat Car!

CHÓR

huś ha, huś, — haj go, haj!

I kiedy już wprost brak tchu ogarnia słuchaczy, wśród tego szamotania się żywych z duchami, samemu gospodarzowi ukazuje się najdroższe polskiej pamięci widziadło "Wernyhora". Jest to Wernyhora jakby zdjęty z obrazu Matejki, który mówi na "Weselu" językiem nastrojowym Młodej Polski, przynosząc trzy różne zlecenia.

"Roześlesz wici przed świtem", mówi do gospodarza. "Powołasz gromadzkie stany",

A dalej:

Bogiem powitasz ich kołem
a wtedy przykaż im ciszą,
niech żaden brzeszczot nie szczęknie
a skoro rzesza uklęknie,
niech wszyscy natężą słuch:
czy tententu nie posłyszają
od Krakowskiego gościńca

Odchodząc zaś daje gospodarzowi złoty róg, na głos, którego duch ludzki nabierać będzie hartu i siły. Wizya znika, a przejęty włożonem na niego posłannictwem gospodarz... wysłał Jaśka w różne strony Polski, powierzając mu lekkomyślnie "złoty róg". Sam znużony i wyczerpany... usypia.

Akt trzeci to dalszy ciąg "Wesela". Nie ma już widm, ale nastrój wywołany ich wpływem. A że znużenie doszło do maximum więc lotność fantazy zastępuje banalne jej majaczenie. Oto prześliczna scena trzeciego aktu siostry Jagi z panem młodym.

HANECZKA

Dziękuję ci, panie bratku,
tak mi dobrze było tańcować

PAN MŁODY

dobrze kwiatku?

HANECZKA

Jakem się zaczęła kręcić
tak w kółeczko, tak w kółeczko.
takem i chciała pocałować
drużbę

PAN MŁODY

dziecko?!

HANECZKA

no a wy, to się całujecie
nie jak dzieci

PAN MŁODY

my jako poeci,
to nam to niby uchodzi,
to się inaczej rozumie

HANECZKA

A ja to w sobie zatłumię?
niechże przecie się wyszumię
w czułości dla tych Krakusów

PAN MŁODY

Wszystko dobrze, prócz całusów

HANECZKA

Całus nie jest żadną stratą

PAN MŁODY

Drużbowie za głupi na to

HANECZKA

To tak mówisz na ostatku!

PAN MŁODY

Nie trza kwiatku!

Ale i wśród tego majaczenia mówią wszysey o Polsce, o Wernyhorze, o wojnie, o przyszłości. To jest jak marzenie, którego się nikt pozbyć nie stara. Na jawie, we śnie, po trzeźwemu, po pijanemu, w sali obrad, w kościele, na weselu, przy śmierci... zawsze i wszędzie przyświeca ten sam ideał. Oto perła tego rodzaju marzenia o Polsce.

PANNA MŁODA

Śniło mi się, że siedze w karecie
i pytam się, bo mnie więżą przez lasy,
przez jakiesi murowane miasta, — —
“a gdziez mnie biesy wieziecie?”
a oni mówią: “do Polski” —
A kaz tyz ta Polska, a kaz ta?
Pon wiedzą?

POETA

Po całym świecie
możesz szukać Polski panno młoda
i nigdzie jej nie najdziecie

PANNA MŁODA

To może i szukać szkoda

POETA

A jest jedna mała klatka, —
o niech tak Jagusia przymknie
rękę pod pierś

PANNA MŁODA

To zakładka
gorseta, zeszyta troche przyciaśnie

POETA

— — — a tam puka?

PANNA MŁODA

I cóż za tako nauka?
Serce — ! — ?

POETA

A to Polska właśnie.

Kończy się “Wesele” obrazem iście poetycko-
malarskim: wyczekiwania powrotu Jaśka i spełnie-
nia się przepowiedzi Wernyhory. Jak chciał Wer-
nyhora tak stanęła cała rzesza w głębokiej ciszy
“wyteżając słuch”.

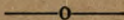
.....
Jasiek wraca... Zgubił “złoty róg”.

Ale cóż znaczy to zakończenie? Sledząc za or-
ganicznym biegiem myśli autora, nie podobna nie
widzieć w tym obrazie fazy jeszcze przejściowej w
rozwoju idei polskiej. To skupienie ducha podczas
“wyteżania słuchu” to nie bierne wyczekiwanie na
spełnienie się przepowiedni Wernyhory to zarazem
obliczanie się z przeszłością i wyciąganie z niej wska-
zówek na przyszłość. W tej to przeszłości wskazał
autor na dzieła olbrzymów ale zarazem na sromotę i

wstyd.

Dokąd siła i moc nie wezmą góry nad nie-
mocą i niezaradnością dotąd Polska będzie jak owa
róża osłonięta słomą.

Atoli rzecz dzieje się w noc listopadową, a nie-
dalekim jest Maj, w którym krzak róży owinięty
słomą odkwitnie na nowo. Niech zrzuci ze siebie
Naród co słabe i łatwo-palne, a podejmie zdrowy i
nieugięty w swoich celach czyn: z takiego posiewu
wyrośnie kwiat róży symbol bliskości Wyzwolenia
Polski.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-68, 26-52-31 w. 42

